

Jabłonie, które kwitną

Poprzedzone sławą, która bynajmniej nie ułatwia sprawy kolejnym wykonawcom, trafiły na koszańską scenę „Jabłonie” — Agnieszki Osieckiej. Zapowiadane szumną kampanią reklamową, w niczym nie ustępująca dobrej, starej, przedwojennej reklamie, której próbkę mamy w tekście widowiska, zgrupowały na swej premierze rzadko w BTD widziane tłumy publiczności. Pytanie: — Idziesz na „Jabłonie” — było sprawdzianem stosunków, znajomości, powinowactw. Bo nie łatwo było dostać bilety czy wejściówki, które, rzecz sporadyczna w historii tego dobrego przecież teatru, poroszylano na dwa tygodnie z góry.

Wszyscy szli nie tyle na przedstawienie, co raczej na sławne widowisko. I dopiero na spektaklu zdaliśmy sobie sprawę, że „Niech-no tylko zakwitną jabłonie” to popis umiejętności śpiewania i tańczenia zespołu aktorskiego, niełatwy sprawdzian trudnej sztuki bawienia się i bawienia innych. Tym przyjemniej więc stwierdzić, że zespół BTD wyszedł z tej próby nie tylko obronna ręką, ale zwycięsko.

A wymagania były duże. Piosenki, począwszy od przedwojennych szlagerów a kończąc na jednym z ostatnich przebojów (nota bene wylansowanym właśnie przez widowisko Osieckiej) — tytułowej a zarazem finałowej piosenki, są doskonale publiczności znane w różnych interpretacjach i różnych wykonaniach. Nie łatwo, dysponując nawet najlepszym zespołem aktorskim sprawnie złożyć harmonijną całość z poszczególnych interpretacji, stworzyć odpowiedni podtekst sceniczny z tłumy postaci przebywają-

cych cały niemal czas na scenie. Reżyserując widowisko Barbara Fijewska wybrała metodę indywidualizowania każdej dalszoplanowej postaci. Na tekst kupletu, na postać wiodącą w danej sytuacji scenicznej, reaguje nie tylko publiczność, ale także cały zespół. Stąd wrażenie ustawicznego ruchu, „dziania się” na scenie przeróżnych wydarzeń.

Piosenki serio i ironiczne, smętne i dowcipne, żywiołowy taniec i oszczędni w gestach, rozliczani z każdego poruszenia soliści... Pierwsze wrażenie: widowiska chwyciła za serca. I chociaż piosenke stosunkowo łatwo do tego doprowadzić, trzeba przyznać, że nie tylko ona odegrała w tym procesie ważną rolę. Bo obok reżyserskich i choreograficznych zalet spektakl obfitował w, użyjmy tu modnego określenia, mini-kreacje, aktorskie majstersztyki sytuacyjne.

Już od momentu pierwszego pojawienia się na scenie zaskakuje widownię Stanisław Frackowiak (Manekin czyli Inżynier Metropolitain) a w części drugiej Małolatek czego kulminacją jest jego pojawienie się w duecie z Barbarą Dejmek-Kowska (Hela Nowe Pokolenie). Ta para, będąca ogromnym skrótem tego wszystkiego, co myślało się i myśli o powojennej, „w niedziele urodzonej” młodzieży, sympatyczna, bo potraktowana z lekkim przymrużeniem oka od pierwszej chwili skupia na sobie uwagę widowni. Bez zbędnej przesady, kulturalnie i z pewnym dystansem skonstruował Stanisław Frackowiak postać, która koncentruje uwagę widza do samego finału widowiska.

Trudniejsze zadanie miała Ewa Nawrocka (Kryśia Traktorzystka) bo jeśli para Hela Nowe Pokolenie i Małolatek znalazła się doskonale w przyjętej konwencji, to partnerzy Nawrockiej — Aleksander Gawroński a bardziej jeszcze Urszula Jursa nawet nie usiłowali nawiązać z nią kontaktu (takie przynajmniej można odnieść wrażenie), podbić pleczęk dowcipnej interpretacji. Urszula Jursa potrafi być na pewno „uroczą panienką”, delikatną, uśmiechniętą i powiewną, ale właśnie w scenie z Krysią Traktorzystką wypada bardzo nijako — bo tam, gdzie urok spotyka się z prawdziwym aktorstwem, to ostatnie musi zwyciężyć.

W barwnym kalejdoskopie postaci, w bardziej i mniej (a tych było naprawdę niewiele) udanych scenkach na uwagę zasługuje wielu aktorów, że wspomnę tu tylko Krystynę Horodyńską (Buba — Kobieta Luksusowa), Zbigniewa Szczapińskiego i, mimo lekko przeszarżowanych scen z Bubą w II części widowiska, Andrzeja Kowalskiego. Może trochę wzięte zabrzmiał malutki głosik Ewy Marii Hesse w smętnej „Rebecce”, może niepotrzebnie para wędrownych śpiewaków tak smutna zewnętrznie próbowała trochę po prostaku zabawić widownię, ale w sumie trzeba uznać widowisko za bardzo udane.

A że bilety na spektakl trudno nawet teraz zdobyć, chociaż premiera dawno już za nami, zanudymy dia czekających na pocieszenie:

„Świat nie jest taki zły,
świat wcale nie jest mdły...”

JAN WALON

Agnieszka Osiecka, „Niech-no tylko zakwitną jabłonie”, czwarta premiera sezonu 1970-1971, Bałtycki Teatr Drama tyczny, Koszalin. — Słupsk, reżyseria i choreografia: Barbara Fijewska, asystent reż. Stanisław Frackowiak, scenografia Krystyna Husarska.